

był przejechać na drugi tor, by dać wolny przejazd kuryerowi. Odrzucając całą niebezpieczeństwo. Patrząc na bezskuteczne wysiłki konduktora i smarkownika, dochodziłem poprostu do rozpacz. Jedną tylko myśl mnie przejmowała. Należało za wszelką cenę i przytem w kilku chwilach oczyścić linię, jeżeli nie mam stać się bezczynnym świadkiem śmierci mej ukochanej żony. Wskoczyłem na stopień jednego z wagonów, które mnie mijaly i udało mi się pomóc konduktorowi w złaczeniu pociągu. Reszta jest panom znana: Kurjer wpadł na pociąg osobowy, zanim zdolało go przeprowadzić na inną linię, nastąpił wybuch kotła w parowozie, powstał pożar wagonów, zmieniając nie do poznania nieszczęśliwe ofiary wypadku.

Pozorne podobieństwo postaci i ubrania, fakt, że żona winna znajdować się w kuryerze, bagaże jej w wagonie towarowym, tłumaczą moje przerażenie. Sądziłem razem z innymi, że Anita została zabita. Oszałały z bólu sprowadziłem zwłoki jej do Paryża. Przez długi czas opłakiwałem ją jako zmarłą... Lecząc oto, co się stało. Wyjazd przestraszył Anitę. Po raz trzeci postanowiła mnie porzucić. Po przybyciu na dworzec w towarzystwie starego Mateusza poleciła mi wysłać bagaże i kupić bilet, poczem siadła do swego przedziału i odprawiła służącego. Zaledwie jednak on odszedł, wyszła z wagonu, minęła bufet, siadła przed podjazdem do dorożki i udała się do jednej ze swych dawnych znajomych. O tem wszystkim dowiedziałem się znacznie później.

Ojciec mój, który doznał prawdziwej ulgi wobec takiego rozwiązania całej sprawy, wszystko czynił, by ulżyć memu bólowi. Klara stanowiła między nami nowy węzeł. Zacząłem już z wolna przyzwyczajać się do swego losu, gdy pewnego dnia wyjechałem w interesie za rogatką na przedmieście. Odbywał się tam jakiś jarmark, ponieważ jednak nie było jeszcze drugiej godziny po południu, większość baraków była zamknięta. Strzelnice, menażerye, panoptika stały pustkami, a przytem i samych przechodniów na ulicach było mało. Nagle ujrzałem dość liczną grupę ludzi, stojących koło jakiejś kobiety, nędznie ubranej, tańczącej przy dźwiękach harmonii. W ruchach jej i całej postaci malował się jakiś wdzięk, który zwrócił moją uwagę. Odwrócona była do mnie plecyma, lecz jakież ogarnęło mnie wzruszenie, gdy dojrzałem jej twarz. Stała jak wryty na miejscu, mimo iż tłoczony się ludzie popychali mnie na wszystkie strony. Przedemną była Anita! Jej twarz, jej uśmiech! A pod tymi łachmanami, w jakich nigdy w najgorszych nawet przecuciach nie spodziewałem się widzieć tej, która nosiła moje nazwisko, było ciało Anity.

Czyż to możliwe? Czyż natura stworzyłaby dwie tak do siebie podobne kobiety? Te same oczy i włosy, ten sam wyraz i postać? Taniec skończył się. Podczas gdy dokoła mnie wybuchła cała burza oklasków i braw, oczy me społyły się z oczyma tancerki. Przeczytałem w nich nagły przestrah, który mi wyjawiał całą prawdę. Kobieta ta, tańcząca dla przyjemności przechodniów, była w istocie Anita, była moją żoną. A potem tańczyła jeszcze w dalszym ciągu, lecz w jakiś nerwowy sposób, drżąc na całym ciele.

Trzymałem na niej wzrok, dopóki tłum, rozchodząc się pomału, nie pozwolił mi zbliżyć się do niej. Wtedy pociągnąłem ją za sobą do pierwszej napotkanej bramy. Zacząłem badać ją i gdy się wreszcie wszystkiego dowiedział, zapytałem jej, czy chce iść ze mną, być ubraną i nakarmioną. Wstrząsnęła się cała.

— Nie mogę — zawołała, a potem dodała, opuszczając głowę — upadłam zbyt nisko!

Bogu tylko wiadomo, co się działo wtedy ze mną. Cierpiałem jej cierpieniem i o tyle większym, iż widziałem ją, gdy nie przypuszczała, że tam jestem, jak śmieje się wesoło. Poczulem, jak w głębi mego serca budzi się ta namiętna miłość, jaką dawniej miałem dla niej. Spytałem się jeszcze możliwe najspokojniej, czy już zupełnie przestała mnie kochać. Obrzucała mnie bystre spojrzeniem, w którym dostrzegłem jakiś blask przelotny, gdy mi odpowiadała:

— Nie... Tylko — pośpieszyła dodać — nie mogę żyć w tych wielkich domach na oczach ludzi, którzy ganią wszystko, co uczynię lub powiem.

Zaprowadziłem ją do hotelu na bulwarze Magenta. Kupiłem jej ubranie i kazałem podać obiad, który jadła, płacząc i śmiejąc się zarazem. Potem powiedziałem jej, jak zamierzam postąpić. Wynajmę dla niej w okolicach Asnieres małą willę, gdzie nie będzie potrzebowała obawiać się surowych oczu. Za towarzyszkę dam jej kobietę, posiadającą moje zaufanie i która będzie dla niej dobrą. Znajdzie tam fortepian, książki, kwiaty, jednym słowem będzie miała wszystko, czego tylko zapagnie. Później, jeżeli zechce, przywiozę jej córkę, by ją uścisnęła. Czy zdawało jej się, że może zadowolić się podobnym życiem? Czyż nie lepsze to było od zimnych i błotnistych ulic, od tańców na otwartym powietrzu? Odpowiedziała mi całym potokiem słów, wyrażających jej żywą wdzięczność. W chwili tej była bez wątpienia zupełnie szczerą. Niestety! Po kilku miesiącach pobytu w tem spokojnem ustroniu uciekla znowu.



Twarz zmarłej była odkryta.

Mimo wszelkich wysiłków, dużo czasu upłynęło, zanim ją znowu zobaczyłem. Tym razem było to w podmiejskiej oberży. Nie tańczyła, lecz przyglądała się tylko piruetom niezgrabnej tancerki, która napróżno starała się zasłużyć na oklaski nielicznych gości. Przy moim wejściu w oczach jej zamigotał zwykły wyraz przestrah, zmieszany jednak z pewnem uczuciem za moją wierność i poświęcenie bez granic. Nie zgodziła się, by iść zaraz ze mną, lecz przyrzekła powrócić nazajutrz do willi w Asnieres, o ile dam jej trochę pieniędzy. Dotrzymała słowa, chociaż jej pobyt był bardzo krótki. Wkrótce przyzwyczaiła się szukać na kilka dni schronienia w willi i zabezpieczenia przed niedostatkiem, koniecznym następstwem ucieczek, które stały się dla niej synonimami wolności. Zaczynała być pełną dobroci kobietą, która dozorowała willi, była zawsze gotową na przyjęcie uciekiniarki.

Ileż to razy otwierała ona w nocy drzwi biednemu stworzeniu w podartej odzieży i z rozwianymi włosami, które zastawałem rano po przybyciu, uwiadomiony depeszą, otoczone kwiatami, z włosami starannie uczesanymi i w ciepłej sukni. Zdarzało mi się nawet nieraz widzieć ją na kolanach przed Anitą, obuwającą jej biedne, zmarznięte stopy w ciepłe pantofle, które to dziecko cieszyło się

dotąd, dopóki dla jakiegoś niespodziewanego kaprysu nie zrzuciło ich, by tańczyć boso po pokoju. Różnica jednak nie przyjęła się. Anita mimo wszelkiej czułości zaczęła nam znowu uciekać. Przez cały ostatni rok raz tylko tam się zjawiała. Tem większe miałem wrażenie, że przez ten cały czas bardziej mnie pragnęła, niż w latach poprzednich, lecz przytem jaśniej sobie zdawała sprawę ze swego upadku.

Od dwóch już lat była w stosunkach z temi szlachetnymi kobietami, które kierują schroniskami dla podobnych jej nieszczęśliwych. Słyszała od nich słowa, które wywarły dobre wrażenie na jej umyśle. Jak tylko dowiedziałem się o tym szczególe, zaraz pośpieszyłem ofiarować swe usługi stowarzyszeniu, pod którego nadzorem pozostają te schroniska. Miałem nadzieję, że w ten sposób łatwiej się z nią spotkam, lecz w istocie nigdy mi się to nie udało. Byłem już blisko tego, mówiono mi, że przed chwilą wyszła, lecz gdy wybiegłem za nią, napróżno jej szukałem. Można by powiedzieć, że jakiś instynkt tajemny przestrzegał ją o mym przyjeździe.

W zachowaniu jej dopatrywałem się wstrętu do siebie; teraz sądzę, że był to tylko wstyd. Gdy poczuła zbliżającą się śmierć, kazała wezwać mnie. Na widok litości w moich oczach, wyciągnęła ku mnie swe wychudłe ręce, potem z westchnieniem dziecka, usypiającego na łonie matki, oparła swą zbiedzoną twarzyczkę na mej piersi i rzekła: „przebac!” Gdy podniosłem jej głowę, była martwa. Składając ją na tem posłaniu, spostrzegłem, iż w zaciśniętej ręce trzyma ten przedmiot, zawieszony na mosiężnym łańcuszku na szyi.

Pokazał nam ten przedmiot.

— Jest to ślubna obrączka — szepnął. — Nigdy z nią się nie rozłączała, a jednak nieraz musiała ją ogarniać pokusa, by sprzedać w krytycznej chwili tę ostatnią kosztowniejszą rzecz.

Zamilkł, schował do kieszeni obrączkę i dodał tych kilka słów:

— Gdy żyła, obecność moja jej ciążyła; starała się tylko uwolnić ode mnie. Gdy jednak poczuła zbliżający się koniec, wyciągnęła ku mnie ręce na znak wdzięczności za niezachwianą miłość, jaką dla niej żywiłem...

Zwolna głos jego przybrał ton uroczysty:

— Zapagnęła — rzekł, kończąc — widzieć mnie przy sobie w chwili śmierci, uśmiechnęła się...

Przerwał i pogrążył się w głęboką zadumę. Nie było to miłem zadaniem przypomnienie mu smutnej rzeczywistości. Rollin nie miał jednak wyboru.

Lionel tymczasem odezwał się znowu:

— Dla uczczenia jej pamięci muszę urządzić pogrzeb, godny nazwiska, jakie nosiła. Zamierzam przewieźć ją do pałacu, by pochód stamtąd ruszył, by wszyscy wiedzieli, kogo chowam.

Stary agent z pewnem wahaniem przystąpił do spełnienia swego obowiązku.

— Przykro mi bardzo — rzekł — lecz muszę panu oznajmić o przeszkodzie, nie dopuszczającej do spełnienia tego zupełnie słusznego zadania. Żałuję niezmiernie, że nałożono na mnie ten ciężki obowiązek, lecz jestem tutaj nietylko, by pilnować pana. Mam w kieszeni rozkaz aresztowania pana, podpisany przez sędziego śledczego. Jest pan oskarżony o otrucie swego ojca.

Wolałbym, by mi oszczędzono tej przykłej sceny. Stary agent przyrzekł mi niejako, że aresztowanie odbędzie się nie przy mnie. Zapewne zapomniał o swej obietnicy, słuchając tego wzruszającego opowiadania, a może zapomniał nawet i o mej tam obecności. Lionel Hardy, który w każdej innej chwili byłby bardzo dotknięty, widząc, iż podejrzenia, ciężące do tej pory na jego braciach, zwrócono na niego, był wówczas w tak silnem podnieceniu, iż to nowe upokorzenie nie wywarło na niego wielkiego wrażenia.

— Sądziłem — rzekł — iż ta długa i bolesna historia, którą panowie słyszeli, uwolni mnie od tego. Czy mogę zapytać, na jakich mniemanych dowodach panowie się opierają? Może będę mógł wyjaśnić ich właściwe znaczenie.

(Ciąg dalszy nastąpi)